GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 12. Warszawa, 18 Czerwca 1939 r. Rok XXXI

Wilczy apetyt

Wzrastające niebezpieczeństwo zatargu zbrojnego nie ulega wątpliwości, bo do organizatorów wojny, kierowników „osi“ Hitler — Mussolini nie można trafić żadnym argumentem. Obowiązujące dawniej „zwyczaje“, jak zawarte umowy, wypowiedzenie traktatu, odwołanie ambasadorów czy posłów, ostateczne wyznaczenie terminu rozpoczęcia działań wojennych nie mają zastosowania. „Osiowcy“ nie mają czasu na takie drobiazgi, uznają „fakty dokonane“, pod terorem, po poprzednio dobrze zrobionej agitacji. Kiedy w grę wchodziły tereny zamieszkałe przez Niemców, wołano na cały świat, że Hitler dąży do zjednoczenia wszystkich Niemców, nazywało się: „jeden naród „jeden wódz“. Połknął więc Austrię, kraje sudeckie, bez wystrzału, usadowił się w Wiedniu, ale po drodze „zauważył“, że Praga jest pięknym miastem. Wstąpił więc na ziemię rdzennie czeskie, objął „protektorat“ nad Czechami i Morawami, na Słowacji rządzi, jak u siebie w Berlinie. Jednak te zdobycze nie wystarczają Hitlerowi, głosi więc światu, że ma za mało przestrzeni, że nie może zmieścić się w ramach Wielkich Niemiec i MUSI organizować dalsze podboje, inaczej nie wytrzyma.

W najbliższym promieniu sąsiaduje z małymi państwami, na które ma apetyt. Mógłby bez większego wysiłku objąć „protektorat“ nad Litwą, Finlandią, Estonią, Łotwą, Szwecją, Norwegią, Danią, Belgią, Holandią. Wymusza tymczasowo zawarcie układów, że te małe państewka „nie napadną“ na biedne Wielkie Niemcy.

Zabawa, jak tyle innych organizowana przez Hitlera, ale wiadomo jakie ma zamiary, ostateczne włączenie tych państw w sferę działania Niemiec, gdyby doszło do zatargu zbrojnego.

Na południu Jugosławia, Rumunia, Bułgaria, „otoczone“ są bardzo troskliwą opieką Hitlera, a Węgry to wasale Niemiec. Pojemność żołądka hitlerowskiego jest nie mała, zdaje mu się, że w brzuchu niemieckim zmieszczą się wszyscy, skoro taka jest jego wola, wola wodza, przez niemieckiego boga zesłanego na ziemię.

Hitler wypowiedział walkę wszystkim uczuciom ludzkim. Okrucieństwo podniósł do najwyższego majestatu, okrucieństwo, które pod jego błogosławionymi rządami przybrało najbardziej odrażającą formę. Drugim znakiem w herbie tego wodza jest gwałt, dlatego władza Niemiec hitlerowskich może być wyłącznie oparta na przemocy. „Oko“ jego obejmuje przestrzeń od oceanu atlantyckiego po Władywostok. Dopiero taka „przestrzeń życiowa“ zaspokoiła by apetyt wilczy tego wybranego narodu, a właściwie jego władców.

Nie ma entuzjastów wojny na froncie demokratycznym. Ameryka czy Anglia, Francja czy Szwajcaria, Polska, kraje północne czy Rosja Sowiecka nie mają interesu w wywoływaniu, względnie organizowaniu wojny. Bogate państwa szykują swój dobrobyt, zorganizowane na wysokim poziomie życiowe warunki swoich obywateli.

Wojna nie jest dla nich koniecznością, jak w Niemczech, żeby się utrzymać przy władzy, i zagrzewać ludność do entuzjazmu przy pustych żołądkach. Wojna będzie tą ostateczną ostatecznością, żeby świat cały obronić przed najazdem okrutnych władców, żeby uratować dorobek tysiącleci. Hitler jest wrogiem inteligencji i wiedzy, wszystko musi być podporządkowane rozkazom, człowiek nie ma żadnego znaczenia, dopiero wola dyktatora gwałtu jest wszystkim.

Polska należy do państw, które obejmuje „wilczy apetyt“ władcy Niemiec, ale Polska jest zdecydowana bronić swojego stanu posiadania i na żadne „manewry paradne“ nie ma miejsca.

Za Polską stoi Anglia, Francja, Ameryka i wszystkie demokracje, które w decydującej chwili nie poprą Hitlera, pod groźbą utraty niepodległości.

Przyjaciel Hitlera, Mussolini, ma także nie gorszy apetyt. Połknął Abisynię, Albanię, uwił sobie gniazdo w Hiszpanii, łakomie patrzy na posiadłości francuskie i żywi nadzieje, że razem, ramię przy ramieniu, znakomita czwórka, Hitler, Mussolini, Franco — hiszpański i Horthy — węgierski jednak opanują świat i ich znaki faszystowskie powiewać będą w stolicach wielu państw.

Tak słodko śnią dyktatorzy, a tymczasem każdy dzień pracuje przeciwko ich rachubom. Łączy się coraz ściślej prawdziwy front demokratyczny, gotowy do obrony, znakomicie uzbrojony, a obywatele gotowi oddać życie i mienie z wolnej nie przymuszonej woli. Po drugiej stronie barykady działa teror, obozy koncentracyjne i co najważniejsze ogromne braki żywnościowe. Dyktatorzy przyzwyczajają swoich niewolników do głodowania, żeby wojenne głodowanie nie było dla nich żadną niespodzianką.

Żeby nastać mogły normalne stosunki między narodami, żeby mogło zacząć obowiązywać prawo, żeby bezpieczeństwo nie było stale zagrożone, żeby wolność stała się świętością nietykalną, musi dojść do wolnej rozprawy z naporem ludzi o „wilczych apetytach“, inaczej świat pogrąży się w ciemności i niewoli. Ta świadomość obejmuje coraz większy zasięg, wczorajsi pacyfiści, dziś zaciskają pięści i zbroją się z zapamiętaniem.

D. KŁUSZYŃSKA.



Ludzie bez skrupułów

W Sądzie Grodzkim w Warszawie toczył się proces z oskarżenia rodziców młodej samobójczyni o zniesławienie ich córki przez państwo T. rodziców młodego człowieka, z którym była zaręczona.

Młodzi kochali się; na przeszkodzie stali p. T., dla których małżeństwo z ubogą dziewczyną było hańbą i nieszczęściem. Grozili synowi wydziedziczeniem, urządzali brutalne awantury rodzicom narzeczonej, nachodzili ich mieszkanie.

Młody człowiek nie uląkł się zerwania z rodziną, dzień ślubu został wyznaczony.

Matka wyśledziła chwilę, kiedy syn był u narzeczonej. Wpadła do mieszkania i oskarżyła dziewczynę, że prowadziła się niemoralnie, że oszukuje wszystkich, udając niewiniątko. Twierdziła, że ma dowody — jej przeszłości.

Syn zabrał matkę, szkalującą jego przyszłą żonę i wyprowadził ją z mieszkania.

Zrozpaczona dziewczyna napisała kilka słów do swojej matki: „Przebacz mi ,najdroższa Matulu, Bóg niech przebaczy tym ludziom, przez których muszę umrzeć“. Zażyła truciznę i skonała.

Proces toczył się przy drzwiach otwartych, na żądanie adwokata. Gdy sędzia skończył czytanie aktu oskarżenia, zawierającego opis udręk moralnych, zadawanych dziewczynie za to tylko, że kochała, na sali zrobiło się tak cicho, jak na cmentarzu. Krzywda młodej dziewczyny stanęła wszystkim przed oczyma, tylko oskarżeni państwo T. zachowali się wyzywająco, twierdzili, że postawione przez jego żonę zarzuty były prawdziwe. Nie darowali swojej ofierze i po śmierci.

Sąd postanowił ściągnąć protokóły sekcji zmarłej dla dostatecznego obalenia hańbiących oskarżeń, dlatego sprawę odroczono.

Oszczerców, ludzi bez sumienia, nie minie zasłużona kara, jednak młode życie i szczęście dwojga ludzi zostało pogrzebane. Dla wielu rodziców „ożenek z pieniędzmi“ ma większe znaczenie, niż głos serca ich dzieci.

Dziewczęta w obliczu wojny

Pismo nasze udziela sporo uwagi zagadnieniem, związanym z koniecznością przygotowywania się do samobrony ludności cywilnej, jeżeli naszemu państwu zostanie narzucona wojna. Nic dziwnego, bo niebezpieczeństwa i skutki wojny dotkną najciężej ludność niezamożną, utrzymującą się ze swej pracy. Jak już pisaliśmy, warunki mieszkaniowe ludności robotniczej w miastach sprawiają, że w tych dzielnicach najtrudniej będzie stworzyć stan bezpieczeństwa pożarowego, — podobnie jak w drugiej dziedzinie — wobec niebezpieczeństwa gazów — nielada sztuką jest znaleźć możność uszczelniania pomieszczeń wewnątrz lokalów jednoizbowych. (Pójdzie się w kierunku przyspasabiania lokali w pobliżu domu, stosowania prowizorycznych uszczelnień, wyszukiwania zwalniających się mieszkań w związku z wyjeżdżaniem części ludności).

Trzeba się w warunkach robotniczych liczyć poważnie z okolicznością, że po wycofaniu mężczyzn do wojska kobiety masowo staną do pracy w fabrykach, biurach, wszelkich warsztatatch, no i w wyniku tego zjawiska — **może nastąpić wielkie opuszczenie i upośledzenie dzieci.** Trudno przypuścić, żeby władze (odpowiednie resorty) nie przygotowały planu zajęcia się dziećmi, zwłaszcza dziećmi wielkich miast, więcej zagrożonych od strony wojny powietrznej; nie wiemy jednak o tym nic konkretnego i dlatego w rozważaniach naszych nie przyjmujemy tej okoliczności pod uwagę. Do zajęcia się dziećmi będą powołane — w szeregu innych obowiązków — opiekunki domowe. Ale zakres ich pracy będzie bardzo szeroki, jak już o tym wiedzą nasze czytelniczki. **Otóż do pomocy opiekunkom domowym powinny przyjść w robotniczych dzielnicach miasta dziewczęta z rodzin robotniczych.** Te z pośród nich, których nie zagarnie fabryka, w ogóle — młodsze dziewczęta.

Kobiety i dziewczęta z natury rzeczy nie przyjmą i dziś większego udziału w wojnie na froncie. Natomiast pomocnicza służba kobiet na frontach ludności cywilnej, zagrożonej bezpośrednio przez napady lotnicze, **może odegrać olbrzymią rolę w utrzymywaniu zajętej przez naród polski postawy moralnej** i w bardzo wielu licznych płaszczyznach i okolicznościach. Najdonioślejszą zaś z punktu widzenia interesów ogólno-państwowych będzie praca chronienia dzieci przed bezpośrednim niebezpieczeństwem i przed licznymi skutkami wojny, gdyż największą klęską byłoby, gdybyśmy dopuścili do wygubienia, wyniszczenia naszych dzieci. Dziewczęta w rodzinach robotniczych powszechnie zastępują i dziś rodzeństwu matkę, gdy pracuje poza domem, gdy jest chora, gdy umrze. Dziewczęta w wieku dojrzewania i przed tym posiadają silny, choć nieuświadomiony instynkt macierzyński, mają zainteresowanie dla małych dzieci i dobry do nich stosunek. Równie mogą się nadać dziewczęta do opieki nad niemowlętami — pod rozumnym kierownictwem starszej osoby (gdy taka opieka będzie zorganizowana zbiorowo), jak też — do opieki nad małymi dziećmi w wieku szkolnym, do pomocy im w zorganizowanej w tym celu w domu np. świetlicy, gdzie mogłyby odrabiać lekcje, bawić się itp. Zadaniem dziewcząt w domu czy bloku domów, dziewcząt, które wykażą dość uspołecznienia, by się zgłosić do takiej pracy, będzie nie dopuścić dzieci, mniejszych i większych do pętania się po ulicach, niepotrzebnego narażania się na niebezpieczeństwo i dziczenia, wypaczania się pod działaniem różnych trucizm jakie rozsiewa każda wojna (okrucieństwo, złość, oschłość dla cierpienia itp.). Wyobrażamy sobie, że w każdym domu — **koło opiekunki domowej powinna się zebrać grupa dziewcząt, tego domu mieszkanek i stworzyć przy niej, wraz z nią stałą, zorganizowaną, nieustępliwą wartę, przeznaczoną do chronienia dzieci.**

Prócz normalnie dobrego, łagodnego stosunku dziewcząt do małych dzieci są właściwe dziewczętom dorastającym inne jeszcze cechy charakteru, cechy psychiczne, nadające się tu do wyzyskania. Jest to właściwa młodości odporność, zuchowatość, naturalna skłonność do pogody i wesołości; dalej — właściwa każdej — i małej — kobiece zaradność, zapobiegliwość, gospodarność. Trzeba tu dodać jeszcze trochę wiedzy, umiejętności, jakiej udzieli swym młodym sąsiadkom opiekunka domowa; potrzebę zaś solidarności, chęć służenia ludziom, gotowość takiej służby — to rozwinie wspólne niebezpieczeństwo. **Nie trudno będzie o to w środowisku proletariackim, któremu właściwe jest w ogóle uczucie solidarności.**

Halina Krahelska

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

CUDOTWÓRCY

Muszę się przyznać, że nie wyobrażałam sobie początkowo, bym w ciągu aż kilku lat istnienia mojej „firmy", co to nie szuka dziury w całym, zdołała utrzymać ją przy życiu. Przecież — myślałem sobie—po pewnym czasie wyczerpią się sprawy i rzeczy, które naprawdę aż krzyczą o pomstę i będę musiała zmienić szyld, wziąć się do szukania plam na słońcu i innych niewinnych przewinień natury czy ludzi.

Ale lata płyną, a mój sklepik ani myśli plajtować. Wciąż ma towaru poddostatkiem.

Wczoraj na przykład. Właśnie śpieszę się do redakcji, ubieram szybko, mam jeszcze tylko obuć się — i szlus — aż tu patrzę: dziura w buciku. Wielki strach mnie oblatuje, że już i u mnie zaczynają się zjawiać dziury w całym, bo przecież bucik był dotychczas całutki... Trudna rada—trzeba iść do szewca. Szewc oczywiście ucieszył się, że dostaje obstalunek na położenie plastra na sfatygowanym towarzyszu wszystkich moich wędrówek. No i — wydawałoby się, że historia z wszelkimi dziurami i całościami skończona.

Nie, drogie czytelniczki, musicie jeszcze wysłuchać dlaczego to po wizycie w firmie szewca doszłam do wniosku, że mojej firmie, której szyld oglądacie na tym miejscu co dwa tygodnie, nic jeszcze nie zagraża.

Cały warsztat pana majstra wraz z kuchnią, sypialnią, salonem i pokojem dziecinnym zajmuje nie wiele więcej ponad 6 metrów kwadratowych. Czyli apartament ma wymiary — 2 metry wszerz i 3 metry wzdłuż. Ponieważ pan majster jest normalnie zaawansowany w rozwoju rodzinnym, cieszy się on pozu własną osobą — żoną i trojgiem dzieci. W chwili, gdy pertraktuję z nim na temat inwestycji jakich wymaga mój nieszczęsny bucik, pani majstrowa obiera kartofle przy kuchni na stołeczkę, gdyż jedyne krzesło uczestniczy w tej chwili w naradzie w pracowni, czyli prościej mówiąc — zostało podsunięte mojej osobie, bym pozbawioną na chwilę bucika nogą nie stała na ziemi; najmłodsza latorośl pełza dokoła zydla i właśnie zajęta jest rozsypywaniem drewnianych sztyfcików, którymi karmi kopyto (odgrywa ono bowiem rolę konika); średnia dziewczynka gania po ulicy — całe szczęście, gdyż podczas wizyty klienta nie zmieściłaby się poprostu w domowym ognisku; trzecia pociecha pana majstra — syn pierworodny, nadzieja rodu jest uczniem II odziału szkoły powszechnej i jako osoba wielce odpowiedzialna, zajęty jest właśnie odrabianiem lekcyj. Chłopak siedzi na malutkim stołeczku między rozrzuconym, czekającym naprawy obuwiem, nogi wpuścił pod większy stołek, na którym rozłożone są książki, zeszyty, kałamarz i inne narzędzia, służące do walki o naukę.

Każde uderzenie ojcowskiego młotka ucieleśnia się w skrzywionej literze lub nawet kleksie w zeszycie pilnego ucznia. Siedzę pochylona mocno na reprezentacyjnym krzesełku, gdyż każde znów moje wyprostowanie rzuca cień na „biurko" brzdąca i uniemożliwia mu pisanie. Co pewien czas mały musi wstawać, by przepuścić matkę do szafki, do której jest jedna jedyna droga: przez „szkolny pokój".

Siedzę pochylona, czekam na mój bucik i myślę o drugim nie buciku tylko chłopaku, który podobnie jak małe szewczątko wydziera sobie prawo do nauki. To chłopak redakcyjny z pewnego pisma, gdzie również pracuję. Jest już w czwartej klasie gimnazjalnej. Zrana chodzi do szkoły, po obiedzie zaś pracuje jako goniec, by zarobić na naukę. Robota jego kończy się dobrze po północy. Gimnazjalista odrabia lekcje na chybcika, korzystając z chwili wyczekiwania na rękopis, z którym pogna do drukarni, przysiada na moment w miejscach najmniej przystosowanych do nauki: na schodach, w poczekalniach, gdzie wyciąga słówka łacińskie czy podręcznik chemii — byle wydążyć zrobić lekcje i nie dostać złej noty. O nakazie zdrowia, mówiącym, że dzieci w wieku lat 14 — 16 powinny sypiać 9 godzin — i owszem słyszał. Ale narazie kładzie się grubo po północy i wstaje raniutko.

Siedzę pochylona na krzesełku u pana szewca i rozmyślam o tysiącach proletariackich dzieci, które nie ustępują w swej żądzy wiedzy, wydzierają ją po kęsku w warunkach, które urągają wszelkim zasadom wychowania, pedagogiki — i w ogóle zwykłego normalnego życia dziecka.

I wiem, że zwyciężą, pomimo sprzysiężenia, jakie zawarły przeciwko nim złe, głupie czasy dzisiejsze.

Bo jest w tych dzieciach — coś — co je odróżnia od innych, jest niespożyta tężyzna ducha odziedziczona po ojcach, robociarska wytrwałość, która zdobędzie kiedyś wszystko. *NAT.*

Nowe prawo o dziecku przybranym

Prawo rodzinne oraz prawo małżeńskie, a więc wszystko co dotyczy rodziny i jednostki, jako członka tej rodziny znajduje się w odrodzonej Polsce w wielkim zaniedbaniu. Te dziedziny prawa żywo obchodzą kobietę, a szczególniej proletariat kobiecy, któremu wsteczne prawodawstwo czyni największą krzywdę, podczas gdy kobiety z warstw posiadających chroni skutecznie przed konsekwencjami wadliwych praw — pieniądz. Jaskrawym przykładem jest tu los matek nieślubnych i ich dzieci.

Pomimo wielkiej wagi społecznej i kulturalnej reformy prawa rodzinnego, sfery rządzące nie kwapią się do zmiany obowiązujących przepisów na nowe, odpowiadające formom życia XX wieku.

A mamy co zmieniać. Kodeks Królestwa Polskiego narzucony w roku 1825 przez cara Aleksandra I był wyrazem najbardziej reakcyjnych tendencyj, które po upadku Napoleona dążyły do zniszczenia wszelkich zdobyczy wielkiej rewolucji francuskiej. A zwłaszcza tych wszystkich, które, jak Kodeks Napoleona, sięgały swym rodowodem Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Ta część ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego, która ponad interesy szlacheckie stawiała najwyższe dobro narodu, jakim jest pełnia praw dla wszystkich obywateli, już wówczas przeciw tym zakusom reakcji śmiało podniosła protest. Wsteczne prawo małżeńskie stało się przedmiotem ostrej walki sejmu z carem. Dopiero wówczas, gdy po klęsce powstania listopadowego zapanowała nad Polską noc Mikołajowskiej reakcji, w roku 1836 narzucono krajowi obowiązujące po dziś dzień Prawo Małżeńskie.

Podczas gdy ustawodawstwa innych krajów europejskich ulegały licznym nowelizacjom i przystosowaniom do wymogów współczesnego życia, u nas Prawo Osobowe z 1825 roku i Prawo Małżeńskie z 1836 r. przetrwało, z nielicznymi wyjątkami, w formie skostniałej do dnia dzisiejszego, pomimo, że znajdujemy się w 21 roku niepodległości. Wina w wielkiej mierze spada na zaborcę, lecz niestety w wielkiej mierze spada na nas samych, na klasy posiadające, które zmian nie chcą i boją się ich, na proletariat, który za małą wywiera presję i wykazuje zbyt mało upartej woli do zniesienia okowów prawnych hamujących postęp.

Ponieważ zaś życie rodzi co raz to nowe formy ,ciągle płynie, staje się bogatsze i różnorodniejsze, nie może się też pomieścić w ciasnych, zmurszałych ramach przepisów prawnych z przed wieku, dlatego częstokroć je łamie, często je omija, chociaż raz po raz dura lex (okrutne prawo) zdusza je i przygina do swoich martwych przepisów.

I tak głośne już jest zagadnienie dzieci tzw. nieślubnych, z których Kodeks Królestwa Polskiego uczynił obywateli drugiego rzędu. W imię zrównania tych dzieci z dziećmi z małżeństwa toczy się już walka, trzeba przyznać walka trudna, gdyż sprzysięgły się przeciw tym dzieciom czarne siły reakcji w obronie rzekomej „świętości rodziny", a właściwie w obronie hipokryzji, zakłamania i interesów klasowych .

Do przepisów ,które wymagają, między innymi, gwałtownej zmiany należą przepisy o adoptacji, czyli przysposobieniu, t. j. o wzięciu cudzego dziecka za swoje. Odnoszą się te przepisy w praktyce przede wszystkim do sierot, dzieci opuszczonych ,porzuconych i nieznanych rodziców. Dzieci takie znajdują przybranych rodziców, którzy zapewniają im ciepło życia rodzinnego ,kochają jak swoje, wobec czego pragną, aby i wobec świata uchodziły za ich dzieci. Cóż kiedy obowiązujące przepisy uniemożliwiają te, ze wszechmiar pożądane zamiary, wiążą je takimi nakazami, że albo zmuszają do ich omijania i znalezienia się w kolizji nawet z Kodeksem Karnym lub też skazują dziecko na położenie dwuznaczne, odbijające się ujemnie na całym jego życiu.

Kodeks bowiem wymaga przede wszystkim, aby osoba, która chce dziecko wziąć za swoje miała ukończone 50 lat życia i aby dziecko było pełnoletnie. Już te dwa warunki przekreślają całą wartość instytucji tak, że do rzadkości należą sprawy o przysposobienie w praktyce sądowej. Przede wszystkim powszechnie pragną przysposobić ludzie stosunkowo młodzi, naogół małżeństwa bezdzietne, po zbawione możliwości posiadania własnych dzieci, a nie osoby 50-letnie, powtóre pragną wychować przybranego syna czy córkę od dziecka, któż natomiast pragnąć może przybranego „dziecka" liczą cego 21 lat życia. Przytym najlepszymi wychowawcami będą niewątpliwie ludzie młodzi, którzy mają jeszcze przed sobą czas i energię, aby się zająć dzieckiem, z drugiej strony najbardziej potrzebuje opieki, ciepła rodzinnego i wychowania dziecko małe.

Zdawałoby się, że to są zasady tak jasne i dla wszystkich zrozumiałe. A jednak mur przepisów istnieje i jakież są tego skutki. Oto nie rzadko osoby takie odstępują od zamiarów przybrania dziecka zrażeni trudnościami, a w lepszym dla dziecka przypadku rodzice przybrani, wiedzeni jaknajlepszą wolą dla zapewnienia dziecku swego nazwiska, nie mogąc go przysposobić, sporządzają fikcyjny, drugi akt urodzenia, co jest niewątpliwie przestępstwem, ale przestępstwem popełnionym w imię wyższych uczuć przez ludzi najuczciwszych.

Wobec mnożących się tego rodzaju faktów i wobec niesłychanych trudności, jakie napotykają domy wychowawcze sierot i dzieci opuszczonych, gdzie problem ten stał się najbardziej palący,

(Dokończenie obok).

wniesiono wreszcie z inspiracji kół opiekuńczych do Sejmu projekt ustawy o częściowej zmianie przepisów o przysposobienia (adoptacji). Oczywiście projekt ten należy powitać z jaknajwiększym uznaniem, usuwa on bowiem ,choć w małej cząstce, anomalie prawne sprzeczne z życiem.

Projekt ten wniesiony przez posła E. Jurkowskiego na sesję zwyczajną Sejmu w roku bieżącym, dotyczył tylko dzieci opuszczonych. Ciekawe dane liczbowe znajdujemy w uzasadnieniu projektu. I tak zjawisko opuszczania i porzucania dzieci występuje w Polsce nagminnie. W roku 1935 mamy 2142 wypadki podrzucenia dzieci. W roku 1936 — 2141, w r. 1937 — 2475. W zakładach wychowawczych Zarządu Miejskiego w Warszawie znajduje się ok. dwu tysięcy dzieci nieznanych rodziców.

Podrzucanie dzieci w krajach zachodnich i północnych Europy jest niemal nieznane, w Polsce zaś jest bezwątpienia wynikiem zarówno nędzy mas, jak i olbrzymiej mierze omawianych wyżej przepisów prawnych, które często uniemożliwiają, np. matce nieślubnej, wychowanie dziecka, odbierając jej możność poszukiwania jej słusznych praw. Dla tych maleństw przybrani rodzice to łaska losu. Chodzi więc o to, aby dziecko takie całkowicie i pod względem formalnym weszło do rodziny. Odmienne nazwisko od nazwiska przybranych rodziców, ślad nieślubnego pochodzenia w metryce, to powód wielu tragedii przeżywanych przez dzieci, nie rzadko kończących się samobójstwem lub wykolejeniem. Dlatego projekt zezwala na przysposobienie dziecka do ukończonych przezeń lat 12 przez małżeństwo bezdzietne, bez ograniczenia wieku, wprowadza dalekie ułatwienia przy formalnościach i zawiera ciekawe postanowienia dotyczące stosunku dziecka do swojej rodziny i rodziny nowej.

Projekt ten już na komisji prawniczej Sejmu uległ licznym zmianom, a właściwie całkowitej przeróbce. Między innymi Komisja Prawnicza rozszerza zakres ustawy przez wprowadzenie ułatwień przysposobienia dla wszystkich nieletnich ,nie tylko dzieci opuszczonych. Ustalono wiek przysposabiających małżonków na lat 35, dopuszczono możność przysposobienia i przez osobę samotną. Dziecko może być przysposobione do ukończenia przez nie lat 7 z tym, iż ta granica może być przesunięta do lat 12. Dziecko otrzymuje prawo do nazwiska przybranych rodziców. Postępowanie sądowe w sprawach o przysposobienie wolne jest od opłat sądowych.

Dobrze by było, aby ustawa ta, usuwająca choćby tylko częściowo krzywdę tych, którzy sami bronić się nie mogą (dzieci pozbawionych rodziny) ,weszła jaknajprędzej w życie i utorowała drogę zasadniczej reformie prawa rodzinego, o co walczyć musi cały świat pracy, a przede wszystkim kobiety.

Gertruda Schayerowa
adw.

Jadwiga Gorzycka

DZIECI NA POSTERUNKU

Straszna to była noc. Siedzieliśmy przy stole z mamusią i Jurkiem pełni najgorszych przeczuć. Listopadowy mróz osiadł na szybach, za którymi głucho i przeciągle zawodził wiatr. Ojca nie było z nami. Wezwano go późnym wieczorem do domu akademickiego na ważną naradę. Chodziło o to, co należy uczynić, by udaremnić zamierzony przez Ukraińców zamach na Lwów. Czekaliśmy pełni niecierpliwości na ojca, który opowie nam dokładnie o wyniku narady. Oddawna już coprawda krążyły po mieście głuche wieści o Ukraińcach, szykujących się do walki. Nie braliśmy tego dosyć poważnie. Poza tym znaliśmy serce tego miasta, wiedzieliśmy, iż każdy uczeń, student, robotnik, kobieta, dziecko chwycą za broń, gdyby niebezpieczeństwo groziło naszemu miastu.

— Skończy się na pogróżkach— mówił Jurek. — Ukraińcy nie odważą się na zbrojne wystąpienie.

— Daj to Boże — westchnęła matka.

— A niechby się i odważyli. Nie damy się i rzecz skończona. Lwów jest polski i polskim zostanie. To oczywiste!

Wpierałam w Jurka oczy pełne zachwytu i uwielbienia. Dobrze mówi! Nasze obawy są może zupełnie płonne. Poprostu niedorzeczną wydaje się myśl, że Lwów, miasto pełne zapału i miłowania miałoby stać się stolicą Rusi.

Jednakże matka nie podzielała naszych nadziei i coraz niespokojniej zwracała oczy w stronę drzwi. Cisza nocna i ten złowrogi poświst wichru potęgował grozę oczekiwania. — Coś widocznie zaszło ważnego, skoro tak długo nie wracał... Świt bielił już okna, a myśmy siedzieli coraz bardziej pochłaniani niepokojem. Widmo zbliżającej się wojny i te niekończące się godziny niepewności składały się na ciężki nastrój. Koszmarne obrazy przesuwały się przed mymi oczyma — wyobraźnia pracowała gorączkowo. Powieki senne opadały na oczy... Wstydziłam się usnąć w takiej chwili. Chciałam czuwać jak matka i brat mój, by nie zasłużyć na miano smarkatej... Śliniłam palce, przecierałam nimi oczy — wszystko naprożno. Czułam jeszcze na sobie drwiące spojrzenie Jurka, a przecież ciężko runęłam na stół i chrapnęłam smacznie...

Obudził mnie przerażony krzyk Jurka. Stał naprzeciwko ojca, cały wzburzony, z oczyma pełnymi błyskawic.

— Jezus Maria! Nie uwierzę, to niemożliwe — wołał półprzytomnie. — Ukraińska chorągiew na lwowskim ratuszu?! Kryśka — słyszysz? Podczas, gdy nasi obradowali, Rusini cichcem zajęli miasto. Opanowali wszystkie posterunki ,zabrali broń i amunicję! Jakże się teraz obronimy?

Jurek drżał na całym ciele, a mnie poprostu chciało się płakać i krzyczeć. To, co majaczyło na horyzoncie dalekiej przyszłości, czego obawialiśmy się tak straszliwie — stało się rzeczywistością w przeciągu kilku godzin. Porwaliśmy się z miejsca i pędem wybiegliśmy na ulicę. Chcieliśmy się naocznie przekonać, że to nie sen koszmarny. Bieglismy bez tchu w stronę rynku napotykając po drodze oddziały uzbrojonych Ukraińców. Niestety, zdaleka już dojrzeliśmy na wieży ratusza powiewającą niebiesko - żółtą chorągiew. Serca waliły jak młotem. Oczy przesłoniła mgła, ręce zwierały się w bezsilnym ucisku pięści. Oniemieliśmy z przerażenia... Szliśmy teraz przed siebie wolno z opuszczonymi na piersiach głowami. Na placu Fredry włóczyły się pijane zwycięstwem bandy wojska. Strzelali bezmyślnie w okna większych wystaw sklepowych ,napełniali ulicę rykiem okrzyków radości. Najchętniej rzuciłabym się naoślep i wydarła pierwszemu z brzegu żołnierzowi karabin z ręki. Ulica spływała krwią niewinnej ludności, dzieci i kobiety tratowały kopyta końskie. Nagle ktoś mocno szarpnął mnie za ramię. Był to kolega Jurka. Cichymi rwącymi się słowami informował:

— W Sokole zebrali się nasi. Kto żyw zaciąga się w szeregi ochotników. Będziemy bronić Lwowa choćby gołymi rękami. Kobiety też się przydadzą... — dodał — patrząc na mnie.

Bez słowa ruszyliśmy w stronę ulicy Zimorowicza, przy której mieścił się gmach Sokoła. Zapukaliśmy umówionym znakiem. Po chwili znaleźliśmy się w olbrzymiej sali, pełnej młodzieży, ludzi starszych, kobiet a nawet dzieci. Miałam wówczas lat piętnaście i zaliczałam się w swoim mniemaniu do doroślejszych. Widziałam tam chłopczyków 12-letnich, którzy obracali otrzymany karabin w niezdarnych małych rączynach. Rozdawano broń i amunicję, a wszytskiego było tak niemiłosiernie mało! Patrzałam na to różnorodne „wojsko" i ogarniało mnie przerażenie. Jakże na miłość Boską damy sobie radę z przeważającą siłą wroga? Co chwila ktoś wpadał do sali. Polski Lwów grupował się tu i stąd miało wyjść hasło odwetu.

W pewnej chwili weszła jakaś niewiasta i szybko podeszła do jednego ze starszych przywódców. Słyszałam, jak opowiadała bezładnie, że w szkole Sienkiewicza niedaleko dworca kolejowego broni się garstka naszych, że walczą rozpaczliwie i czekają posiłków, pomocy... Przybiegła stamtąd, by donieść o tym Polakom znajdującym się po tej stronie miasta. Twarz dowódcy rozpromieniła się, czoło pochyliło się w poważnej zadumie. Rozejrzał się po sali i wzrok jego zatrzymał się na grupie kobiet i dziewcząt.

— Kurierki w szereg! — padła zaimprowizowana komenda.

W mig znalazłam się przed obliczem dowódcy, nie mając coprawda najmniejszego pojęcia, czy to mnie również wzywano i co oznacza słowo „kurierka". Stałam jednak w pozycji wojskowej, może nietyle prawidłowej ile pełnej gotowości i zapału. Komendant podszedł wprost do mnie.

— Wasze imię obywatko?

— Krystyna — odpowiedziałam możliwie donośnym głosem.

— Język ukraiński znacie?

— Tak jest.

— Lat?

— Szesnaście — zełgałam na wszelki wypadek.

Zerknął na mnie trochę nieufniej i długo sondował przenikliwym spojrzeniem, Wreszcie zwolna i dobitnie przemówił:

— Obywatelko Krystyno — pójdziecie do szkoły Sienkiewicza i przyprowadzicie odsiecz naszym oddziałom.

Wytrzeszczałam oczy niewiele rozumiejąc.

— zadaniem waszym — ciągnął dalej dowódca — jest przeprowadzić ochotników tak zręcznie, by nie natknęli się na większe patrole Ukraińców. W pewnej odległości za wami postępować będą zwolna po dwóch lub po jednym, zaś wy stanowić macie drogowskaz i wskazywać którędy można przekraść się najbezpieczniej do swoich.

Zawirowało mi w głowie. Struchlałam, pojąwszy wielkość odpowiedzialności, jaka na mnie spadała. Bo jeszcze samej ryzykować życie — też rzecz niełatwa—lecz kluczyć między oddziałami wojsk wrogich ze świadomością, iż za mną krok w krok posuwa się nasz mały oddziałek i, że życie tych ludzi zależy od mojej zręczności — wydało mi się zadaniem nad siły. Jezus, Maria! — lepiej chyba zemknąć lub wytłumaczyć się jakoś. Przy tym mamusia i tatuś nie będą wiedzieli, gdzie się podziaałm. Gdyby chociaż można się było z nimi pożegnać... Czułam, że blednę, że muszę natychmiast coś zdecydować bardzo, bardzo ważnego. Rozmyślanie moje przerwał stanowczy głos przywódcy:

— Czy możecie wyruszyć natychmiast? Nie mamy ani chwili czasu do stracenia.

— Tak jest — odpowiedziałam mocno.

Sama nie wiem dlaczego właściwie tak odpowiedziałam. Poprostu nie mogłam inaczej. W małej, błyskawicznej chwili wszystkie inne względy wydały mi się dalekie i mało znaczące wobec tej żołnierskiej powinności, jaką na mnie nakładano.

Tam, po drugiej stronie miasta, mała grupa dzieci lwowskich opierała się rozpaczliwie przeważającym siłom wroga. Czekają posiłków. Boże, właśnie mnie powierzono zaszczytną misję przyprowadzenia utęsknionej pomocy! Duma rozpierała mi piersi. Pierzchły w mig wszelkie refleksje. Ściskałam ręce żołnierzyków i żołnierzy, których przedstawiał mi komendant. Zbratała nas w jednej chwili wspólnota doli i ów zapał, który przepełniał serca. Miałam przeprowadzić piętnastu. W liczbie ich znalazło się sześciu chłopców około lat 14-tu, w uczniowskich mundurkach. Śmiało patrzały na mnie oczęta kolegów szkolnych, a twarze ich były dziś naznaczone piętnem jakiejś wielkiej, bohaterskiej szlachetności. Omawialiśmy szczegóły wyprawy—jak do niedawna omawialiśmy plany wycieczek zamiejskich. Postanowiliśmy, iż na wypadek niebezpieczeństwa zacznę się drzeć w niebogłosy, zawodzić i płakać tak głośno, by usłyszeli mnie ci, którzy za mną będą szli. Ten płacz miał się zatem stać hasłem do szybkieko odwrotu, czego nie daj Boże — pomyślałam w duchu.

Byliśmy gotowi do drogi. Na szczęście, wśród zebranych odnalazłam koleżankę, którą poprosiłam o zawiadomienie rodziców. Niedługo po tym znalazłam się na ulicy Pełczyńskiej i wolno ją przemierzałam, wypatrując patroli. Stawało się coraz puściej i dziwniej, coraz mniej ludzi. Tak cicho, mróz zapiera oddech. Nabierałam otuchy. Nie taki diabeł straszny... Idę sobie jakby nic i niezawodnie dotrę spokojnie na miejsce przeznaczenia. Nagle na rogu ulicy Lenartowicza wpadła na mnie jakaś młoda dziewczyna w chustce na głowie.

— Panienko, na miłość boską, uciekajcie! Od strony ulicy Sapiehy idą żołnierze. Strzelają do każdego, na kogo się natkną!

Nogi zadrżały podemną. Co ja pocznę z tymi ludźmi, którzy idą za mną? Już miałam ochotę rozbeczeć się na głos, lecz przyszło mi na myśl, że powinnam sama stwierdzić, jak się rzeczy mają. Zwolna podczołgałam się wzdłuż murów na róg ulicy Sapiehy. Stąd widziałam wszystko, jak na dłoni. Ukraińcy rozłożyli się placówką i głośno rozprawiali przy ogniu. Nagle od strony dworca poczęły padać szybkie strzały. To szczekał karabin maszynowy. Kule śmigały koło uszu i uniemożliwiały rozejrzenie się w sytuacji. Zapomniałam o strachu — taka mnie pasja ogarnęła. Muszę przecie znaleźć jakieś wyjście, muszę przeprowadzić oddziałek! Leżałam czas jakiś na ziemi, wreszcie postanowiłam szukać innego przejścia. Zrozumiałam, że ulicą Sapiechy nie uda się nam przedostać. Zawróciłam zatem i przeczekałam chwilę, póki nie dojrzałam swego żołnierzyka-uczniaka, który pierwszy postępował za mną. Po tym zwolna, bocznymi ulicami szłam znowu w kierunku szkoły Sienkiewicza. Świdrowałam oczami, każdy szelest wydawał mi się podejrzanym. Zamieniłam się dosłownie w słuch i wzrok.

Nagle, jak duch, wyrósł przedemną Ukrainiec z najeżonym bagnetem w ręku. Czułam, że blednę, jak chusta. Ze ściśniętego gardła nie mogłam dobyć słowa, wreszcie na wpół z płaczem wykrztusiłam:

— Czy wolno przejść tędy, panie żołnierzu?

— Nie wolno! — odburknął, a

(Dokończenie na str. 5-ej)

Podać broń...

Kobieta na polu walki podczas wojny, z bronią w ręku, jest rzad kością ale nie nowością. Zwłaszcza rewolucje, powstania i wojny domowe — często widzą w szeregach swych bojowników oddziały kobiece. Wystarczy przypomnieć batalion kobiecy podczas rewolucji francuskiej, wystarczy sięgnąć dalej do r. 1848 do walk o wolność Włoch, w których brał udział oddział ochotniczek zwanych „Wezuwiankami" (od nazwy słynnego wulkanu włoskiego Wezuwiusza). Wystarczy przypomnieć bohaterskie porywy Polek w walce o niepodległość, obronę Lwowa i t. p. W podziemnej walce o Niepodległość w historii Polskiej Partii Socjalistycznej zapisane są złotymi zgłoskami nazwiska wielu nieustraszonych bojowniczek.

Ostatnia wojna światowa nie do prowadziła do organizowania zwartych oddziałów kobiecych. Gdzieś tam pod koniec carskiej Rosji powstał batalion kobiecy, ale rolą jego była raczej propaganda, żywa reklama wstępowania do szeregów. A mimo to już owa wojna wykazała, że nie jest bynajmniej „męską wojną", że kobieta odgrywa w niej dużą rolę. Oczywiście, wojna dzisiejszej doby wymaga dużego i ścisłego podziału pracy — a za tym wydziela pewne sposoby brania w niej udziału, dostępne dla kobiet.

Jest piękny obraz — nie pamiętam już jakiego malarza — przedstawiający scenę z walk powstańczych. Przy oknie ze sztucerem wymierzonym w dal stoi mężczyzna — kobieta podaje mu nabitą broń.

Obraz ten streszcza w sobie zadanie kobiet w wojnie dzisiejszej: podać mężczyźnie broń. Nie tylko nabić ją — ale także i wyprodukować. Nie tylko wyostrzyć — ale także dostarczyć poprzez cały kraj. Po prostu — praca w fabykach broni ,amunicji, sprzętu wojennego, praca w komunikacji, praca w dziedzinach regulujących funkcjonowanie życia gospodarczego kraju, praca na stanowiskach zajmowanych dotychczas przez mężczyzn — oto zadanie kobiety w razie wybuchu wojny.

Nie jest owa praca w dzisiejszych warunkach bezpiecznym „dekowaniem się". Wymaga ona również tych samych cnót, jakich żąda się od żołnierza na polu bitwy. Już w r. 1916 generał lord Haig, komendant armii angielskiej, wydał rozkaz dzienny do całej armii, w którym czytamy:

„W jednej z ostatnich nocy pocisk wybuchł w fabryce amunicji, w której znaczną większość załogi stanowiły kobiety. Pomimo wybuchu praca trwała bez przerwy, chociaż kilkanaście kobiet zostało zabitych i ciężko rannych. Reszta wykazała wyjątkowo zimną krew i niezwykłą dyscyplinę. Dzięki ich zachowaniu się nacechowanemu odwagą i patriotyzmem produkcja amunicji nie została ani na chwilę przerwana".

Wojna taka, jaką dziś mieć możemy, będzie wymagała postawienia na stopie wojennej wszystkich sił narodów napadniętych, a nie chcących utracić swego samodzielnego bytu państwowego. Kadry przeróżnych rodzajów broni wypełnia się wszystkimi mężczyznami, jacy broń nosić będą mogli. A zadaniem kobiety będzie — tak jak na owym obrazku z walk powstańczych — podać mężczyźnie broń.

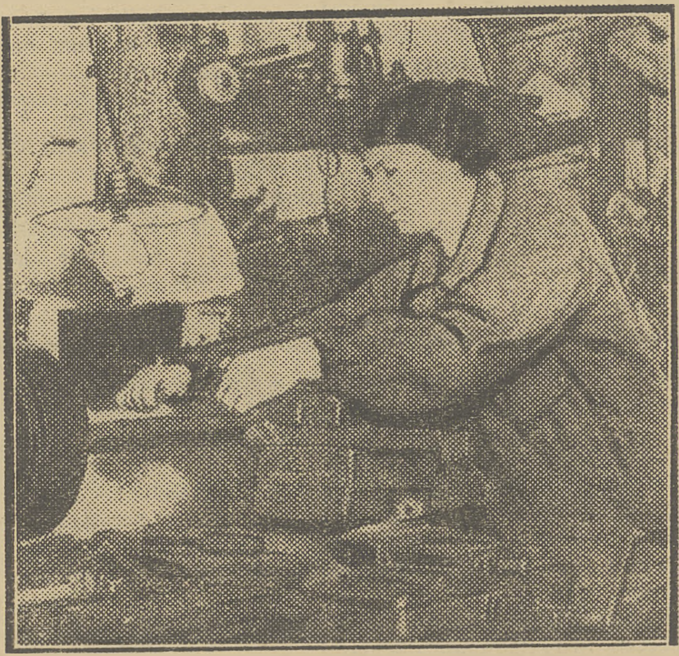
Praca w fabrykach metalowych — bo do takich należą przeważnie fabryki broni — nie jest dla kobiet nowością. Prace w dziedzinie komunikacji także nie raz tu i ówdzie obejmowały kobiety. Ale praca podczas wojny — wojny jutra — będzie jednocześnie walką na posterunku frontowym — bowiem metody tak zwanej „wojny totalnej", wraz z nalotami bombowców, wraz z gazami trującymi i t. p. wymagać będą od każdego, kto pozostał na tyłach takich samych ofiar, jak od żołnierzy frontowych i takiej samej dozy dzielności.

Pozostaje w związku z tym wielka dziedzina obrony biernej ludności cywilnej. Tu znowu kobieta jest niezastąpiona. Zwłaszcza, że w ośrodkach zafrontowych kobiety będą stanowiły olbrzymią większość ludności.

Paradoksalnie to brzmi — ale faktem jest, że okropności wojenne oddają kobiecie tę przysługę, że zrównują ją w prawach i możliwościach z mężczyzną. Otwierają warsztaty pracy, dotychczas zamknięte.

Zwalają coprawda na barki kobiece ciężar nowej odpowiedzialności. Ale któż tym ciężarom lepiej potrafi podołać, niż kobieta-robotnica, niż towarzyszka walk mężczyzny, walk w szeregach organizacyj robotniczych walk o prawo do życia w wielkiej wojnie bezkrwawej (a czasem nawet i krwawej) jaką toczą między sobą dwie klasy. One to właśnie — robotnice — bez wahania i bez większych trudności ujmą w dłonie te dźwignie życia gospodarczego, które wypuścić będą musieli mężczyźni, by chwycić za broń.

J. D.



Tokarka, frezarka, czy sztanca — t nie żadna nowość dla robotnicy. Ale podczas wojny na maszynach tych będzie wyrabiać nie guziki, czy jakieś ozdoby — tylko broń i amunicję.

(Dokończenie „Dzieci na posterunku").

panienka czego się tu włóczy? Jeszcze ustrzelą i tyle!

— Pozwólcie — jąkałam się z miną zbłąkanego dzieciątka — pozwólcie mi przejść na Sadownicką. Nocowałam u cioci, w nocy zajęto miasto, w domu czeka mnie mamusia. — Do mamusi! do mamusi! — zawodziłam cichutko i płaczliwie.

Bóg mnie natchnął myślą odegrania tej komedii. Zdobyłam się nawet na kilka łez gorących (co mi nie przyszło z trudnością). Żołnierz widocznie miękł i rozrzewniał się. Przyjrzał mi się uważnie, coś ciepłego przemknęło przez jego twarz. Rozgadaliśmy się po ukraińsku. Dowiedziałam się, że też ma córeczkę mniej więcej w moim wieku. Szedł obok mnie i obiecał przeprowadzić najspokojniejszą drogą aż do polskich placówek.

— Tam już musicie sobie sami dać radę — upominał.

Dam ja już sobie radę, byle przedostać się do swoich — pomyślałam radośnie. Biedny żołnierz ruski ani się domyślał, że narzuciłam mu rolę drogowskazu dla mojego oddziałku. Im bliżej byliśmy celu, tym bardziej chciało mi się biec coraz szybciej, byle nareszcie dostać się na miejsce. Poskramiałam jednak swoją niecierpliwość i szłam grzeczniutko pod „opieką" mego towarzysza. Zdawałam sobie sprawę, że od mego sprytu zależało życie tych piętnastu postępujących za mną.

Po pewnym czasie żołnierz zatrzymał się, poklepał mnie dobrodusznie po ramieniu, pożegnał kilkoma poczciwymi słowami i od dalił się. Odetchnęłam. Ukryta w bramie, przeczekałam chwilę, by zorientować się, czy nasi postępowali przez ten czas za mną. Mogli przecie zawrócić, widząc mnie w towarzystwie żołnierza ukraińskiego. Z za węgła wyjrzała ostrożnie twarzyczka żołnierzyka-uczniaka. Uśmiechnęłam się radośnie i pędem prawie biegłam już teraz w kierunku szkoły Sienkiewicza.

— — — — — — — —

— Piętnastu ochotnika, 10 brauningów, trzy mauzery — raportowałam dowódcy bohaterskiego od działku, broniącego się w szkole Sienkiewicza.

Kilka słów żołnierskiej pochwały, mocny uścisk dłoni, a przede wszystkim wianek gorącej kiełbasy z kapustą w zwyczajnej menażce, wprawiły mnie w stan nieopisanej radości. Posypały się pytania, co zamierzają począć nasi zebrani po tamtej stronie miasta, czy mają nadzieję na zdobycie broni, czy są gotowi bić się do upadłego. Odpowiadałam przez łzy, tak mnie rozrzewniał zapał tej garsteczki uzbrojonej licho, a tak pełnej bojowego zapału.

Ten zapał tworzył cuda. Lwów broniony rękami dzieci, kobiet i nielicznych żołnierzy polskich, ocalał. Dwadzieścia dni zaciętej walki nadludzkich wysiłków bohaterskiej obrony wystarczyło, by miasto na swojej wieży wywiesiło znowu amarantowo - białą chorągiew. Rękoma dzieci swoich zdobyty Lwów polski jest i polskim pozostanie na zawsze.

NA ODCINKU ORGANIZACYJNYM

Łódź

Nasza organizacja zrobiła wszystkie przygotowania, żeby godnie przyjąć towarzyszki z całej Polski na konferencji krajowej. Względy ważne zadecydowały o odłożeniu konferencji, zawsze jednak jesteśmy gotowe stanąć do pracy. W tej chwili interesuje nas organizacja kursu 10-dniowego dla kobiet w Józefowie, koło Tomaszowa. Rob. Tow. Turystyczne ma do dyspozycji 100 izb dla 400 uczestników równocześnie, więc będzie bardzo wygodnie i przyjemnie dla wszystkich kursów. Kierownictwo kursu kobiet obejmie tow. Markiewicz, przewodnicząca, żeby poprowadzić wykłady z największą korzyścią dla słuchaczek.

Z radością stwierdzamy wzrost kolportażu „Głosu Kobiet", pisma, które uczy, zabawia, tworzy łączność między kobietami.

Przystępujemy do organizowania kursów „**Opiekunek Domowych**" na wypadek wojny, akcja ważna, niecierpiąca zwłoki. Oczywiście, że setki kobiet musi przejść przez takie przeszkolenie, we własnym, dobrze zrozumiałym interesie i dla dobra obrony państwa. Na żadnym posterunku nie może być luki, wszyscy muszą mieć, jak to słusznie napisano w „Głosie Kobiet", swój przydział.

Z gospodarki naszych towarzyszy z prezydentem Kwapińskim na czele jesteśmy dumne. Socjaliści nie obiecywali „gruszek na wierzbie", ale prowadzą gospodarkę rozumną, dobrze przemyślaną, odpowiadającą interesom mieszkańców. Wszystkie sprawy są ważne, tak samo zabrukowanie ulic, jak kanalizacja, jak oddanie teatru w odpowiednie ręce, budowa szkół i zagadnienie obrony państwa, a opieka społeczna spoczywa w dobrych rękach tow. wice-prezydenta Purtala, co jest sprawą wielkiej wagi, bo kobiety pracujące znajdą pomoc i prawdziwą opiekę u władz swoich.

Częstochowa

Oddawna minął już okres wyborczy do Rady miejskiej a jednak nie możemy się pogodzić z wynikami. Wprawdzie endecy z oenerem szaleli, sprowadzili 1000 akademików na ślubowanie na Jasnej Górze, tymczasem zamiast modlitw przed obrazem Matki Boskiej rozbijali się po mieście, napadali na robotników, kilku poranili, pewnie na chwałę bożą. Zamknięcie lokali naszych tak przy Alei Wolności, jak na Rakowie, przy sławnej geometrii wyborczej i niesłychanej agitacji kleru przeważyło szalę na rzecz ciemnych sił, które pokutują w naszym mieście. Ozon także nie próżnował, zresztą stale dąży do rozbicia jedności świata pracy a z PPS. prowadzi walkę bez względną, zdobyła większość w Radzie miejskiej spółka endecko-ozonowa, zobaczymy co oprócz walki z Żydami zdziałają na ratuszu.

Pamiętamy przecież jak w poprzedniej Radzie obalali wszystkie wnioski zgłoszone przez radnych PPS. a zmierzające do poprawy bytu klasy pracującej naszego miasta. W akcji wyborczej kobiety brały wybitny udział a wiec na którym przemawiała tow. dr. Krygierowa zgromadził liczne zastępy kobiet.

Maria Ponchałowa.

Pabianice

W maju odbyła się konferencja kobieca w Pabianicach z udziałem tow. Moskiewiczówny z Łodzi oraz prezesa OKR PPS. Łódź Podmiejska. tow. wiceprezydenta A. Szczerkowskiego.

Tow. Moskiewiczówna omawiając prace w wydziale kobiecym jednocześnie wskazała na sposób zorganizowania czynności i zajęć członkiń, aby Wydział mógł skutecznie funkcjonować. Zebrania, referaty ,wspólne czytanie pism socjalistycznych na czele z „Głosem Kobiet" ,zajęcia praktyczne, wspólne szycie ,robótki i t. p. oraz kolportaż — oto zadania na I okres prac Wydziału.

Tow. Szczerkowski w uzupełnieniu tych wszystkich czynności, chciałby zainteresować Wydział wznowieniem przedszkoli i świetlic dla dziatwy, koloniami dziecięcymi i t. p., żąda konkretnej pracy, którąby zainteresowała ogół kobiet w Pabianicach. Przyrzeka pomoc materialną związków i samorządu.

W dyskusji kobiety podkreśliły konieczność stworzenia organizacji kobiecej, przyrzekały swe uczestnictwo i pomoc w akcji pomocy dzieciom i t. p.

Do Wydziału Kobiecego przy OKR-u postanowiono wybrać 5 kobiet — 3 z Pabianic, 1 — ze Zgierza i 1 — z Zduńskiej Woli. Z Pabianic wybrano Abramowską, Pawlakową. i Wójtowiczównę, na zastępczynie St. Raszplową i Biskupską. Zdańska Wola i Zgierz uzupełnią wybory.

Na konferencję kobiet do Łodzi z OKR Łódź Podm. wyśle 3 delegatki: 1 z Pabianic (Pawlakowa), 1 ze Zgierza i 1 ze Zduńskiej Woli. Na zastępczynię wybrano tow. Raszplową. Jako goście Łódź Podmiejska przyśle 6 kobiet, aby bliżej je związać z ideą socjalistyczną.

Kobiety w podziemnej akcji w Niemczech

Kiedy na ziemiach polskich srożył się terror zaborców, w podziemiach wykuwała się niezłomna wola walki z wrogiem. W tej ofiarnej pracy kobiety brały wybitny udział i nie jeden „wielki czyn" był właśnie organizowany i wykonywany przez kobiety.

W hitlerowskich Niemczech dokonuje się „dzieło kobiet" o historycznym znaczeniu, jako przykład największych cnót obywatelskich. Ze spokojem i godnością znoszą męczarnie obozów koncentracyjnych, kładą głowy pod topór katowski, a ostatnie ich słowa są: „Niechaj żyje wnolność"! Po wyjściu z obozów stają natychmiast do nielegalnej pracy, do walki z hitleryzmem. Dziesiątki tysięcy mężczyzn ginie w więzieniach i obozach, żony pozostałe na „wolności", w męce zdobywają środki dla utrzymania dzieci przy życiu. Nieszczęśliwe kobiety toczyć muszą zacięte walki o dusze swoich dzieci, zatruwane przez barbarzyńskie metody wychowania.

Przy każdej sposobności w kościele, w fabryce, solidaryzują się, albo nawet organizują niezadowolonych. Mówi się w Niemczech, że kobiety stoją na pierwszym miejscu, są nieustępliwe, nieustraszone, zachęcają do oporu. Kiedy we wrześniu 1938 r. zarządzono pobór koni, kobiety wiejskie wypędziły konie do lasów, żeby je uchronić przed rekwizycją. Cierpienia kobiet żydowskich, względnie Niemek, które wyszły za Żydów nie dadzą się opisać. Kobiety te ułatwiały wyjazd za granicę i na obcej ziemi umiały zorganizować życie swoich rodzin, tworzą wspólnotę dla emigrantów. Pogrom zorganizowany przez bojówki hitlerowskie w listopadzie 1938 r. na terenie całych Niemiec przekraczał z grozą nawet pogromy czarnej sotni za carskich czasów.

Odmawiano kobietom pomocy przy porodach, nie pozwolono umieszczać w szpitalach, wyrzucono na bruk z niemowlętami, z aryjskich szpitali, stosowano najbardziej wyrafinowane metody, żeby matki z dziećmi pozbawić życia.

Kobiety swoją agitacją, mimo groźby prześladowań, docierają do wszystkich miast i miasteczek, całe Niemcy są podminowane, rośnie fala niezadowolenia właśnie między kobietami do niedawna wielbicielkami „pięknego Adolfa".

Dziwnymi drogami dochodzą ulotki do rąk mieszkańców, w bochenku chleba, w bułce, w paczce cykorii, w książkach, gazetach. Nieznana ręka wciska karteczkę z napisami: „walczymy o sprawiedliwość ,o chleb dla waszych dzieci", albo: „W obozach i więzieniach płynie krew mężów i synów, może to wasi najbliżsi". „Wojna to nieszczęście dla naszej ojczyzny", „Hitler to wróg Niemiec".

Jeszcze siła armii Hitlera jest wielka, jeszcze uzbrojone bandy z ochrony trzymają jak w kleszczach nieszczęśliwą ludność, jeszcze nie można oznaczyć czasu, kiedy ten olbrzym na glinianych nogach (jak mawiano o carskiej Rosji) runie, ale jest prawdą niezaprzeczoną, że robak toczy to ogromne jabłko od wewnątrz, a ważną rolę w tym dziele wyzwolenia z tyranii Hitlera odgrywają jednak kobiety.

Waleria Kul...

HUMOR

ŻYCIE RODZINNE

Pewien młodziutki oficer angielski pełnił funkcje adiutanta przy swym ojcu, będącym generałem.

Podczas manewrów generał wysłał syna z rozkazem do jednego z podległych mu dowódców.

— Panie pułkowniku — zameldował młodzieniec — papa powiedział, żeby pan cofnął się za wzgórze...

Stary oficer zsiniał i ryknął:

— A co powiedziała mama?!!!

NA KONCERCIE

Dwie panie, siedzące w pierwszym rzędzie, bez przerwy rozmawiają.

— Czy pani próbowała już kiedy, — mówi jedna z nich do drugiej — słuchać koncertu z zamkniętymi oczyma?

W tym samym miejscu wtrąca się do rozmowy jej sąsiad:

— A możeby pani raczej spróbowała słuchać z zamkniętymi ustami?

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W CHINACH podczas jednego nalotu bombowców zabili Japończycy 5000 kobiet, starców i dzieci, miasto całe legło w gruzach.

W HISZPANII urzędują sądy doraźne, wydając wyroki z całą bezwzględnością na osoby, które wiernie służyły rządowi republikańskiemu. Wykonano już kilka tysięcy wyroków, a Franco zapowiada, że o żadnych „ustępstwach" mowy być nie może.

W PRADZE aresztowała tajna policja robi już spisy, żeby wywieźć dniach po wkroczeniu armii Hitlera 28 tysięcy osób.

W NIEMCZECH przygotowuje się obozy koncentracyjne dla 500 TYSIĘCY LUDZI, którzy w chwili wybuchu wojny będą aresztowani, policja robi już spisy, zeby wywieźć niepewnych.

SPIS LUDNOŚCI polskiej w Niemczech był aktem gwałtu dokonanym na ludności. W Niemczech mieszka 1½ miliona Polaków, obywateli niemieckich, hitlerowcy naliczyli nie całe 100 tysięcy.

Skoro Hitler odnosi się do własnych braci z całą bezwzględnością, nie można spodziewać się, żeby Polaków traktował w rękawiczkach. Ale wiadomo, że „dłużej klasztora niż przeora". Przetrwali Polacy Bismarka i Komisję Kolonizacyjną, przetrwają i Hitlera.

We FRANCJI przebywa półmiliona Hiszpanów, przeważnie kobiet i dzieci, uciekinierów z okresu wojny domowej. Mimo opieki zorganizowanej przez rząd francuski ludzie ci cierpią straszną nędzę, nie ma dla nich pomieszczeń, nawet kobiety i dzieci przebywają pod gołym niebem.

Tyle nieszczęść sprowadzili faszyści na miliony niewinnych ludzi.

ZE ŚWIATA KOBIECEGO

KOBIETA W SŁUŻBIE PRZECIWPOŻAROWEJ

W większych ośrodkach miejskich na wypadek wojny — służba przeciwpożarowa należy do najważniejszych. Normalna straż pożarna z czasów pokoju nie wystarcza, konieczne jest więc przygotowanie kadr ludzi zdolnych do niesienia pomocy w walce z groźnym żywiołem ognia, spowodowanym nalotem nieprzyjacielskim.

W tym celu państwa, gdzie przygotowanie w dziedzinie obrony przeciwlotniczo-gazowej stoi na wysokim poziomie, mają już tysiące ochotników i ochotniczek, którzy dobrowolnie zadeklarowali swą współpracę. Nie trzeba wyjaśniać, że kobieta w służbie przeciwpożarowej ma szczególnie dobre pole do działania.

W Londynie ochotnicza straż pożarna, złożona tak z mężczyzn jak i kobiet, współpracuje ściśle z miejską strażą pożarną. Kobiety zatrudnione są zwłaszcza w służbie łącznikowej, jako kierowcy pojazdów mechanicznych, przewożących sprzęt przeciwpożarowy, dalej w służbie meldunkowej, a nawet w bezpośredniej walce z ogniem.

Te ostatnie poddać się muszą uprzednio badaniu lekarskiemu.

Wiek kobiet zajętych w służbie przeciwpożarowej waha się od 25 do 50. Sprawność działania umożliwia im dokładne przeszkolenie praktyczne i teoretyczne. Praca jest bezinteresowna, lecz „strażaczki" otrzymują bezpłatnie umundurowanie, a w razie uszkodzenia zdrowia w czasie służby — przysługuje im odszkodowanie lub renta. Na podobnych zasadach oparta jest organizacja służby przeciwpożarowej. W roku 1927 kadra ochotniczek wynosiła zaledwie 27 kobiet w 1938 r. już 21 tysięcy.

SZWEDKI W PRACY PUBLICZNEJ

Związki kobiece w Szwecji przeprowadziły przed miesiącem silną akcję, której celem miało być wprowadzenie większej ilości kobiet do władz samorządowych. Dzięki tej kampanii do szwedzkich rad prowincjonalnych weszło 41 kobiet (poprzednio tylko 9).

Do urzędów samorządowych zostało wybranych 305 kobiet radnych (poprzednio 171).

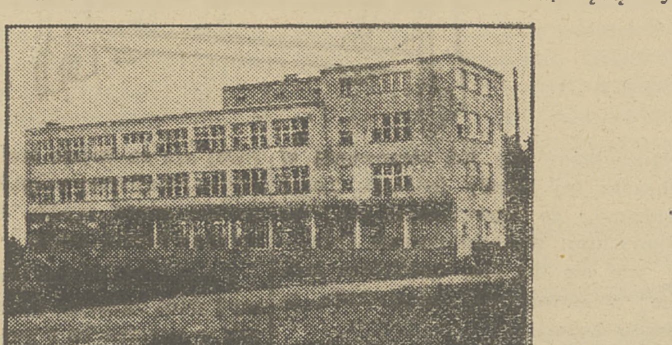
W Polsce udział kobiet w samorządach jest jeszcze minimalny. Wprawdzie były kobiety przewodniczącymi rad miejskich (Radom) i ławnikami w kilku większych miastach, jednak od poważnego podejścia do tego zagadnienia dzieli nas jeszcze „kawałek" drogi. Kobiety w pracy samorządowej mogłyby być czynnikiem bardzo dodatnim, jak zresztą wszędzie za granicą, z Londynem na czele, gdzie kobieta jest przewodniczącą rady miejskiej, największego miasta świata.

W trosce o zdrowe pokolenie

Opieka nad dzieckiem na Zaolziu

Cieszyn, w czerwcu.

W pierwszych dniach października ubiegłego roku po zorganizowaniu nowych władz Ubezpieczalni Społecznych na Zaolziu, obok szeregu spraw pilnych, wymagających jak najszybszego załatwienia, jak zorganizowanie natychmiastowej pomocy lekarskiej i wypłat zaległych rent i zasiłków nie wypłaconych przez Czechów, wypłynęła konieczność wysłania pewnej partii dzieci na kolonie leczniczo - odżywcze. I zaraz w parę dni po zajęciu Zaolzia wyjechało do Jaworza, gdzie znajduje się kolonia leczniczo - szkolna bielskiej Ubezpieczalni Społecznej, przeszło 60 dzieci słabych, niedożywionych i anemicznych. Wyszukano je po ciasnych izbach robotniczych w Boguminie, Frysztacie i Cieszynie Zachodnim i wysłano na odpoczynek. Przez następne miesiące wymieniały się kolejno partie chłopców i dziewczynek, tak zeszła zima i wiosna, a w Jaworzu stale przebywało po kilkadziesiąt dzieci z nowoodzyskanych terenów.



KOLONIA LECZNICZO-SZKOLNA W JAWORZU

Obecnie na sezon letni i wakacyjny Ubezpieczalnie zaolziańskie i fabryczne Kasy Chorych rozpoczynają na wielką skalę zakreślony plan akcji leczniczo - wypoczynkowej dla dzieci ubezpieczonych. Oprócz kolonii i pół-kolonii subsydiowanych przez Ubezpieczalnie Społeczne, ponad 500 dzieci znajdzie się w miejscowościach klimatycznych i kąpielowych Polski.

Sezon letni rozpoczyna się pod znakiem dawno tu nie spotykanego ożywienia, od dawna opieka nad dzieckiem nie miała tak szerokich ram.

Wśród kolonii leczniczo - zdrojowych na pierwszy plan wysuwa się kolonia w Rabce Zdroju i w Darkowie. Do Rabki będą wysyłane dzieci, którym lekarz polecił używanie tamtejszych kąpieli i na podstawie jego opinii dziecko będzie przebywało bezpłatnie przez okres czterech tygodni. Pomieszczenie i opiekę znajdzie w lokalu kolonii Czerwonego Krzyża, znanej z dotychczasowej chlubnej działalności.

W Darkowie kolonia mieści się w obrębie sanatorium pod opieką lekarza i wykwalifikowanych sił wychowawczych. Czas pobytu w sanatorium darkowskim zarówno, jak i ilość kąpieli jodowo - bromowych, uzależniona jest tylko od opinii lekarza. W Jaworzu kolonia - szkoła czynna będzie z początkiem roku szkolnego, to znaczy we wrześniu, a na okres miesięcy wakacyjnych będą tam umieszczone dzieci na koloniach wypoczynkowo - odżywczych na turnusach czterotygodniowych.

Takie same kolonie urządzono w Ligotce Kameralnej, gdzie w czasie wakacyj będą sześciotygodniowe turnusy chłopców i dziewczynek w wieku od 6 do 12 lat.

Akcja kolonijna zapoczątkowana w tym roku przez instytucje ubezpieczeń społecznych ma dla tutejszego terenu tym większe znaczenie, że stan zdrowotności wśród dzieci zaolziańskich nie jest najlepszy. Złożyły się na to ciężkie warunki, w jakich żyli rodzice tych dzieci w ubiegłych latach, a ponadto prawie zupełny brak zainteresowania się losem tej młodzieży ze strony dawnych władz czeskich. Większość dzieci zapisanych na kolonie po raz pierwszy w życiu korzysta z dobrodziejstwa tego wakacyjnego wypoczynku.

Nareszcie i do mieszkań najgorzej płatnych pracowników fizycznych wróci dziecko z letnich wywczasów zdrowe, odżywione i opalone, wreszcie i górnik, czy hutnik znajdzie dla swego dziecka takie same warunki wypoczynku, jakie mieć powinny wszystkie dzieci, aby wyrość na zdrowych i silnych obywateli. W całej Polsce akcja wypoczynkowa dla dzieci ma już swoją tradycję i może się poszczycić poważnym dorobkiem w tej dziedzinie, dla Zaolzia przyszedł czas naprawiania zaległych strat i dorównania innym.

Początek w tym roku zrobiono bardzo dobry.

L. M.

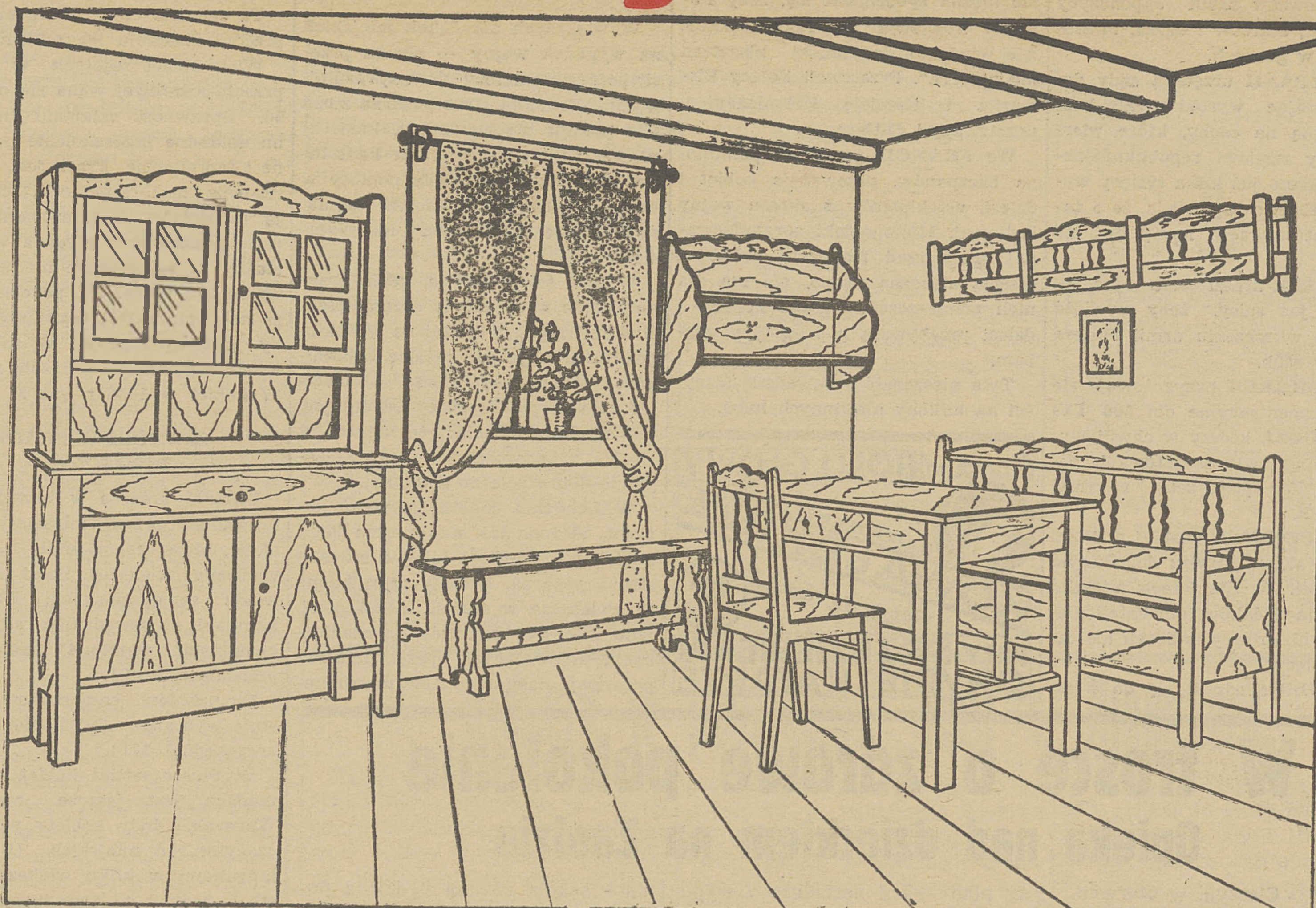
Odpowiedzi Redakcji

Olga M. Łysina nie jest przywilejem kobiet, ale i kobieta może stracić włosy. Nacierać skórę głowy olejkiem rycynowym na noc, wymyć włosy następnego dnia w odwarze rumianku, dobrze namydlić mydłem rumiankowym, spłukać wodę z cytryną, albo z octem. Co tydzień musicie robić taki zabieg; wzmacnia się cebulki i włosy nie będą wypadać.

Słońce. Małych dzieci do roku nie wolno „wystawiać" na słońce; taka kuracja nie prostuje nóg, a osłabia dziecko. Słońce jest dobrodziejstwem, ale stasowane z umiarem, zwłaszcza u małych dzieci. Kąpcie chłopca w soli rabczańskiej, ciechocińskiej; może być i sól kuchenna, 1/8 kg. dodać do wody ciepłej w cebrzyku, skoro nie macie wanienki. Jesienią dawajcie tran. Jeżeli macie niedaleko Ośrodek Zdrowia, zawieźcie dziecko do lekarki. Nie ma znaczenia, że mąż Wasz ma 50 lat; dzieci młodych ojców mogą mieć rachityczne nogi, czyli angielską chorobę.

Róża Lew. Nie mają słuszności Wasi rodzice. Pobierzcie się, bo wojna może być i może nie być, a „co ma piernik do wiatraka".

W naszym domu



Na prośbę jednej z naszych czytelniczek zastanowimy się dzisiaj i doradzimy sobie jak zrobić, by „w naszym domu“ czuć się dobrze. Zadanie jest dość trudne, gdyż wspomniana czytelniczka pragnąc umeblować mieszkanie nie może na nie wydać więcej niż 100 złotych.

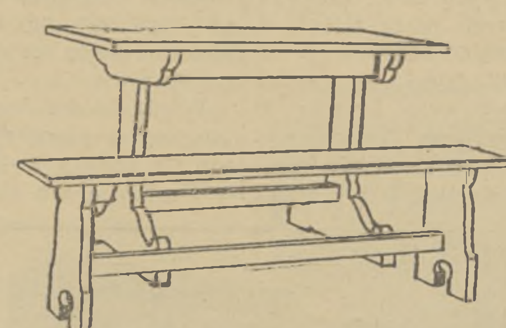
Ano, spróbujmy je rozwiązać.

Niezawsze tak szczęśliwie rozpoczyna się nowe gospodarstwo, że młode małżeństwo stoi w czterech pustych ścianach i obmyśla, jak tu urządzić swe gniazdo, by było miłe, wygodne i ładne. Zazwyczaj na chyb cika kupuje się gdzieś okazyjnie kulawy stół, skrzypiące żałośnie łóżko, parę krzesełek niekoniecznie o przepisowej ilości nóg, byle taniej i prędzej i „gniazdko“ wygląda jak skład rupieci, z których jedno jest z lasa drugie od sasa, a mieszkańcy jego czują się jakgdyby w jakimś paskudnym zajeździe, do którego trudno się przyzwyczaić. Nadomiar złego nawet i za brzydkie graty trzeba płacić, i kto wie czy zrobienie takiej graciarni nie kosztuje więcej niż właśnie sto złotych.

Zamiast tracić czas na obliczanie i targowanie się z przekupniami starych mebli zastanówmy się co i gdzie zrobić, by „nasz dom“ był prawdziwie kochanym, miłym ogniskiem rodzinnym.

Proszę przyjrzeć się rysunkowi, który po długich naradach z fachowcem stolarzem i artystą sporządziliśmy na użytek — miejmy nadzieję — nietylko jednej czytelniczki, co prosiła o radę, ale i wielu innych, pragnących pięknie i tanio umeblować mieszkanie. Wszystkie sprzęty zrobione są ze zwykłego sosnowego drzewa, przy czym największy „urok i wdzięk“ jego nie jest zasłonięty farbą ani lakierem: śliczne słoje drzewne widać doskonale, gdyż pociągnięte są tylko (dla konserwacji) pokostem.

Kształt sprzętów dostosowany jest w swej prostocie do prostego materiału, z jakiego są zrobione. Ale ta prostota — nikt nie zaprzeczy — jest piękna, wszystkie szczegóły zharmonizowane, wzorowana na wspólnym motywie. W komplecie, który podajemy dzisiaj, szafka, krzesełka, ława, półka ozdobione są półkolistymi wycięciami. Jednostajność wzoru sprawia wrażenie spokoju, ładu, daje poczucie harmonii ogarniającej w całość wszystkie sprzęty.





Nauczyłyśmy się już stosowania w ubraniu tej zasady jedności. Teraz widzimy, że obowiązuje ona we wszystkim: w architekturze (przyjjcie się domom, kościołom ładnie zbudowanym), malarstwie, ogrodnictwie itp.

Na naszym rysunku podaliśmy sprzęty najbardziej potrzebne w gospodarstwie, przy czym stół prosty (rysunek główny) przeznaczony jest do pracy, do zajęć kuchennych, krawieckich itp. Stół zaś wykończony „ząbkami“, ozdobny nadaje się do pokoju jadalnego lub do części pokoju (w mieszkaniu jednoizbowym) bardziej „reprezentacyjnej“, przeznaczonej do wypoczynku, czytania itp.

Nasze jasne umeblowanie świetnie da się utrzymać w czystości i porządku, gdyż pokost, którym pociągnęliśmy starannie wszystkie sprzęty, osłania pory w drzewie, tak że brud nie wżera się wgłąb, pozostaje na powierzchni — i da się zmyć zwykłą wodą z mydłem. Nie należy tylko używać do tego celu wody zbyt gorącej ani za hojnie zmiękczonej bielidłem. Najlepiej rozpuścić w ciepłej wodzie szare mydło, zmyć meble i spłukać czystą wodą.

Gdzie takie piękne meble dostaniemy? Otóż każdemu stolarzowi na wsi czy w miasteczku z pewnością aż się oczy roześmieją, gdy zobaczą te oryginalne i piękne rysunki, świadczące o tym, że kunszt stolarski jest prawdziwą sztuką, a majster stolarz może być artystą, o ile zarzuci brzydkie szablony i sprzęgnie swe rzemiosło z gustem artystycznym. I ostatnie pociągnięcie: czy wystarczy nam 100 złotych. Obliczenie z grubsza zrobione wykazuje, że przy obecnej cenie drzewa i robocizny komplet złożony z jednej szafki, 4 krzesełek, stołu, łóżka, ławy i ławki powinien się „zmieścić w tej sumie.

Redaktorka: **Dorota Kłuszyńska.** Redakcja Administracja, Warecka 7, tel. 513-80, P. K. O. Nr. 978
„Tydzień Robotnika“ z zaznaczeniem na „Głos Kobiet“. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.**